Nr. 286. Dnia 15 październik... Poniedziałek. Dnia 3 (15) października 1888 r.

PRENUMERATA.

Kurjera Warszawskiego wraz z dodatkiem porannym:

W Warszawie: rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 kop. 50, kwartalnie rs. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75.

Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 5.

Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1.

Zagranicą: miesięcznie rs. 1 kop. 50.

Numer pojedynczy bez dodatku kop. 5; dodatek poranny kop. 3.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta rano, a nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświątecznych, dodatki poranne.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY ÓSMY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Dziś: Jadwigi Wdowy.	Wschód słońca o godzinie 6 minut 26.	Wschód księżyca o godzinie 3 minut 59.	Piątek: Piotra z Alkantary.
Wtorek: Florentyna Biskupa.	Zachód „ „ 5 „ 5.	Zachód „ „ 12 „ 52.	Sobota: Przen. św. Wojciecha.
Środa: Wiktora Biskupa.	Długość dnia godzin . . . 10 „ 39.	Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 7.	Niedziela: Jana Kantego.
Czwart.: Łukasza Ewangiel.	Ubyło „ „ 6 „ 4.	Dziś o godzinie 4-ej rano ciepła 3° R.	Poniedz.: Korduli Panny.

Redakcja, Administracja i Drukarnia: plac Teatralny nr. 9. — Telefon Redakcji nr. 126. — Telefon Administr. 141.

OBRONA MACKENZIEGO.

„Mark how a plain tale shall put you down".

Shakespeare.

Korespondent nasz berliński naszkicował nam już onegdaj w głównych zarysach treść sensacyjnej obrony lekarza angielskiego przed zarzutami areopagu doktorów niemieckich. Szkic ten książki dra Morella Mackenziego, zatytułowanej w oryginale angielskim: „*The fatal ilness of Frederic the noble*", wypełniamy dzisiaj streszczeniem bardzo już dokładnem, a po części dosłownym przekładem tekstu.

*

Z przedmowy.

„Ciężkiem było dla mnie zadaniem pisać te karty; nie dlatego, żeby zarzuty lekarzy niemieckich cokolwiek mieściły w sobie takiego, na co odpowiedzieć przychodziłoby mi z najmniejszą trudnością, lecz ponieważ uczuwam głęboko niewłaściwość sporu, który z konieczności zada nowe cierpienia sercom, nawiedzonym już ciężej od losu, aniżeli to zwyczajnie śmiertelnym przypada w udziale. Jakkolwiek wymierzona przeciw mnie publikacja drukarni państwowej zawiera oskarżenia, równające się obwinieniu o rozmyślnie błędną kurację, zadowolniłbym się przecież, o ileby to mnie dotyczyło, powierzeniem mego lekarskiego nazwiska sądowi ludzi bezstronnych.

„Wśród szczególnych wszelako warunków niniejszego wypadku uważam za obowiązek mój wobec pamięci wysokiego pacjenta, który przez trzynaście miesięcy najokropniejszych męczarni zaszczycał mię swojem pełnem zaufaniem, usprawiedliwić to jego położone w mojej osobie zaufanie. Stanowisko moje, jak łatwo zrozumieć, było niesłychanie trudnem nietylko z powodu wyjątkowo brzemiennej odpowiedzialności, lecz i z powodu wielu zewnętrznych komplikacyj. Nie znam drugiego wypadku w historji, w którym lekarz, usiłujący poprostu obowiązek przyjęty wobec chorego jaknajsumienniej wedle sił swoich wypełnić, narażonym byłby na taką moc oskarżeń, przekształceń prawdy i fałszywych sądów. Nie chcę wspominać o obelgach i groźbach, jakie mię spotykały. Są one dla mnie zupełnie obojętne, nie szukam przeto dla siebie ztąd chwały, że niemi pogardzam. Potrzebaby wszakże być mniej albo więcej niż człowiekiem, aby podobne, ustawiczne i rozmyślne przekręcania moich słów, działań i pobudek obojętnie przenieść na sobie.

„Dwie dzwignie dawały mi oparcie w mojem zresztą nieznośnem położeniu. Naprzód własna samowiedza bezwzględnej czystości moich celów, a powtóre bezmierna ufność i delikatna względność, jakiemi darzył mię od początku dostojny pacjent. W końcu pragnę zwrócić jeszcze uwagę na trudności, wśród których przystąpić mi było danem do skreślenia poniższej obrony mego naukowo-lekarskiego charakteru. Z łatwo zrozumiałych powodów nie byłem w możności przedstawienia wielu stron sprawy, które, jakkolwiek nie wywierały wpływu na czysto lekarską naturę wypadku, przecież stanowiły czynnik niezmiernej wagi w decyzjach o metodach leczniczych, jakie zastosować należało. Sądzę również, że mam pewne powody uskarżania się na rząd pruski, który przeciwnikom moim otworzył wolny przystęp do archiwów państwa, podczas gdy mnie przywileju tego odmówił."

W końcu przedmowy dr. Mackenzie powiada:

„Mogę wyrazić tylko nadzieję, że dokumenta owe w przyszłości zostaną ogłoszone; ja przynajmniej nie mam żadnego powodu obawiania się dziennego światła.

Morell Mackenzie."

Samo dzieło rozpada się, jak wiadomo, na trzy części. Pierwsza w dziesięciu rozdziałach opowiada dzieje choroby cesarza Fryderyka, tudzież udziału Mackenziego w leczeniu jej.

Mackenzie rozpoczyna opowiadanie od pierwszego przyjęcia swego przez chorego w dniu 20-ym maja 1887-go r. Z najrozkoszniejszą dobrodusznością zauważył ówczesny następca tronu, „jak mu to przykro, że tyle ambarasu sprawia bliźnim swą szyją."

Odtąd zamierzamy przedstawić szkicowo wątek opowieści Mackenziego, niezmiernie zajmującej i pouczającej.

Rekomendacja kolegów.

Mackenzie charakteryzuje Gerhardta, jako lekarza, który obok licznych zajęć na innych polach wiedzy lekarskiej, znajdował także od czasu do czasu sposobność zajmowania się laryngoskopią; o Bergmanie wiedział tylko tyle, że w Berlinie zajmował katedrę chirurgji. W literaturze cierpień krtani nazwisko Bergmana było wszakże absolutnie nieznanem; pamiętano mu tylko kilka nieszczęśliwych ekstyrpacji krtani. Nazwisko Tobolda słynęło, jako jednego z najwcześniejszych laryngologów niemieckich, który rozminał się wszakże zupełnie z postępem wiedzy i dla współczesnego pokolenia lekarzy był już tylko *nominis umbra*. Mackenzie uczuł się zdumionym, widząc, że do pierwszego konsyljum w wypadku tak niesłychanie ważnym nie przyszło mu stanąć obok znakomitszych specjalistów niemieckich, których przecież nie brak. Wnioskował przeto, że chodzi tu o inną jakąś chorobę, do której ubocznie tylko dołączyło się cierpienie krtani.

Pierwsza konsultacja.

Wegner odczytał sprawozdanie do chwili, w której powołano Gerhardta. Wynikało ztąd, że następca tronu w ciągu stycznia (1887) cierpiał na kataralne zapalenie krtani, połączone z chrypką, której zwyczajnemi środkami nie zdołano usunąć. Chory przypisywał dolegliwość przeziębieniu się we Włoszech. Że sprawozdania Gerhardta usłyszałMackenzie, że na lewej strunie głosowej chorego utworzyła się mała narośl, którą tenże zapomocą galwanicznej kauteryzacji usunąć usiłował, lecz bezskutecznie. Dopiero z broszury bergmanowskiej dowiedział się, że Gerhardt jeszcze przed jego przybyciem ostremi narzędziami wyrywał tę narośl. Fakt ten utajono przed nim zupełnie.

Pierwsze badanie Mackenziego.

Mackenzie dostrzegł narośl wielkości rozłupanego grochu na tylnej części lewej struny głosowej. Była ona bladoróżowa, nieco szorstką na powierzchni. Leżała po nad punktem tak zwanego *processus vocalis*, rozciągała się wszakże po części po pod nim i po za nim. Na powierzchni jej nie było śladu zaropienia, nieuzbrojonemu oku przedstawiała się jako brodawka, lub *papillona* (Pierwsza rycina). Zaatakowana struna ruszała się ociężalej od zdrowej; narośl nie pozwalała obu strunom zetknąć się w taki sposób, aby ztąd powstać mogło jasne i dzwięczne brzmienie głosu. Zresztą nie skarżył się chory na żadne utrudnienia w oddechaniu i połykaniu, na żaden ból.

Po djagnozie.

Po skończeniu badania lekarze cofnęli się na naradę. Gerhardt i Tobold oświadczyli kategorycznie, że choroba jest rakiem; Bergman, acz z zastrzeżeniem, przychylał się do tego zdania. Przed przybyciem Mackenziego Bergman wstrzymywał się stale od wyrzeczenia swej opinji; mawiał on: „Djagnoza należy do Gerhardta; ja jestem tylko operatorem." Wszyscy trzej uznali potrzebę operacji zewnętrznej. Oświadczyłem wówczas—powiada Mackenzie—że fizjognomia narośli nie przedstawia dla mnie żadnych znamion charakterystycznych i że bez poprzedniego ściślejszego zbadania, nie podobna orzec nic stanowczego. Należy przedewszystkiem wyjąć cząsteczkę narośli drogą wewnętrzną i zbadać ją pod mikroskopem. Gerhardt i Tobold zaprzeczyli możliwości tego; twierdziłem przeciwnie, że wyjęcie takie musi nastąpić. Zwróciłem się do Gerhardta z zapytaniem: „Spróbujesz pan?" „Nie umiem operować obcęgami" odrzekł. Wezwałem Tobolda. Ten odrzekł „Nie robię już operacji." Byłem zdumiony, że podobny wypadek powierzono takim ludziom: laryngolog, nie umiejący używać obcążków, podobnym jest do cieśli, który nie umiałby się obchodzić z piłą. Oświadczyłem gotowość podjęcia operacji własną ręką. Jednogłośnie uchwalono wyjętą ewentualnie cząstkę przesłać Virchovowi do mikroskopijnego zbadania.

Pierwsza operacja Mackenziego.

Wcześnie zrana d. 21 maja zgromadzili się wszyscy lekarze w pałacu. Ponieważ izba operacyjna była bardzo małą, Wegner zaprojektował, ażeby oprócz niego, jako stałego przybocznego lekarza następcy tronu, obecnymi byli przy operacji tylko Gerhardt i Tobold, jako umiejący używać laryngoskopu. Wszystko było przygotowanem do dzieła. Wtem puka ktoś do drzwi. Wegner wychodzi i wprowadza po chwili prof. Bergmana, który oświadczył wówczas po raz pierwszy, że jest także laryngoskopistą; wpuszczono więc i jego do przepełnionej już i tak zbytecznie izby. Gdy kokaina poczęła skutkować, wprowadziłem obcęgi (nie własne londyńskie, których nie zabrałem ze sobą, lecz kupione na razie w Berlinie) do krtani, nie udało mi się wszakże pochwycić narośli. Zagłębiłem drugi raz instrument i wyjąłem część jej. Gdy pokazałem wyjętą narośl doktorom, na twarzach Gerhardta i Tobolda spostrzegłem naprzód wyraz zdziwienia, a potem rozczarowania i gniewu; tylko Wegner, serdecznie ucieszony, winszował mi gorąco. Gerhardt stwierdził następnie laryngoskopem, że wyjęta przezemnie cząstka, oderwaną została z tylnej i dolnej części narośli. Włożono ją niezwłocznie do spirytusu i wysłano do Virchova. (Tu dwie ryciny przedstawiają wygląd narośli przed i po operacji).

Następca tronu i prof. Gerhardt.

W czasie spaceru po parku poczdamskim, następca tronu oświadczył Mackenzie'mu, że — jak słyszał w Ems — Gerhardt uważa jego chorobę za raka. Poczem zapytał go, czy w takim razie Gerhardt właściwie uczynił, wysyłając go do Ems i rozsiewając wieści, których powtórzyć nie śmiał żonie chorego? Oburzał on się ignorancją Gerhardta, który „chorego na raka“ wysyła do Ems! Następczyni tronu powiedziała podczas innej przechadzki Mackenzie'mu, że niemieccy lekarze gotowi byli w d. 21-ym maja przedsięwziąć operację zewnętrzną. Bergmann chiał roztworzyć krtań, aby zbadać rozgałęzienie i połączenia narośli i takową, jeżeli będzie można, zupełnie usunąć. Dostojna pani zauważyła, że byłaby to „operacja wywiadowcza“ *(exploratio)*, ale nie wiadomo, naczemby się raz zaczęta skończyła! Bergman wyrażał się bardzo optymistycznie o naturze i skutkach swej operacji; w kilka dopiero miesięcy potem, chory dowiedział się, jak straszliwą miała być jej natura. Twierdzą, że chorego kołysano w różowych nadziejach; przeciwnie Gerhardt postarał się bardzo wcześnie o odkrycie mu całej grozy położenia. Jakkolwiek chory wobec swojej rodziny okazywał zawsze dobry humor, trapiła go bez przerwy tragiczna myśl o raku.

Druga operacja.

W d. 23-im maja uczynił Mackenzie w obecności Gerhardta i Wegnera nową próbę usunięcia cząsteczki narośli w krtani. Ponieważ ostrza obcążek zamknęły się, zanim jeszcze dosyć głęboko je zapuścił, wyjął instrument i oświadczył, że dzisiaj drugiej już próby podejmować nie będzie. Wówczas Gerhardt prosił o pozwolenie zbadania krtani. Zaledwie wszakże włożył laryngoskop, gdy z misternie udanym gestem przerażenia wyjął go napowrót! Prosił mnie—powiada Mackenzie—abym spojrzał także do wnętrza, co też uczyniłem. Dojrzałem wszakże tylko kongestję prawej struny widoczną już przed operacją. Dr. Wegner również nie dostrzegł nic okropnego. Gdyśmy cofnęli się do naszej izby, Gerhardt oświadczył mi, że naruszyłem prawą strunę. Zaprzeczyłem temu kategorycznie i dowiodłem pokazując mu obcążki (już moje własne, sprowadzone tymczasem z Londynu), które nie mogłyby wprost naruszyć zdrowej struny, gdyby nawet usiłowano to uczynić. Ostrza ich mogły odciąć coś znajdującego się na zewnątrz struny, nigdy jednak nie zdołałyby naruszyć gładkiej powierzchni zdrowej. Gdyby dr. Gerhardt był twierdził, że naruszyłem cząsteczki organów wystających, np. *Epiglottis* albo *Capitula Santorini*, zarzut mógłby posiadać niejaką podstawę, o ile naturalnie byłby skierowany do partacza. Ja wszelako dokonałem kilka tysięcy operacyj w obecności pierwszych laryngoskopistów Anglji i Szkocji. Co więcej, uczniom moim pozwalałem operować mojemi obcęgami po roku praktyki u mnie. Bywały wypadki, że pożądane wyjęcie krtani im się nie udawało, ale nie było zdarzenia, aby tym instrumentem zranili część zdrową. Prof. Gerhardt utrzymuje, że na uwagę jego odpowiedziałem: *It can be.* Nie odważę się utrzymywać, że rozumiem te słowa, angielscy czytelnicy moi przyznają mi jednak odrazu, że podobnych wyrazów użyć nie mogłem. (Jest to zwrot czysto niemiecki: *es kann sein*, nie używany w języku angielskim; *przyp. red.)* Rzecz sama w sobie jest trywialną, może stanowić wszakże probierz do ocenienia innych ważniejszych zarzutów prof. Gerhardta.

Sąd Mackenziego.

„W tem miejscu“—powiada Mackenzie dosłownie „uważam za właściwe z największą dokładnością określić pozycję moją wobec niniejszego wypadku. Powtarzam, że nie wypowiedziałem żadnego zdania stanowczego o naturze choroby, ani w jednym, ani w drugim kierunku. Nie powiedziałem, że to nie jest rak; powiedziałem tylko: twierdzenie, że choroba jest rakiem, nie jest dowiedzione i w braku pozytywnego dowodu wzbraniałem się zatwierdzić kroków chirurgicznych, które w obecnym wypadku posiadały mniej więcej charakter eksperymentów, zagrażających zawsze życiu, niszczących prawie zawsze głos i wówczas nawet, gdy się udadzą, uniezdolniających pacjenta najczęściej do wykonywania zawodu, a często otwierających przed nim położenie, gorsze od śmierci. Dopóki natura wypadku nie została stanowczo określoną, uważałem za mój obowiązek nietylko lekarza, ale i człowieka, oprzeć się użyciu środków, które pacjent mógłby uważać słusznie za dotkliwsze od choroby.“

Trzecia operacja Mackenziego.

W d. 8-ym czerwca Mackenzie podjął w obecności dra Wegnera trzecią operację, przyczem wyjął więcej niż połowę narośli. Wysłano ją zaraz do Virchowa. Orzeczenie tegoż ukazało się w *Berliner Klinische Wochenschrift* dopiero w d. 21-ym listopada 1887-go r. Stwierdza ono, że operacja dotarła aż do głębokich zdrowych części, położonych pod chorą tkanką, że wyjęta cząstka uważaną przeto być mogła za wzór typowy całej tkanki chorej a istotnej cechy charakterystycznej raka (przeniknięcie *epithelium* do niżej położonych wiązań) najzupełniej brakowało. Wielkie konsyljum wszystkich lekarzy odbyło się d. 10-go czerwca. Po przeczytaniu analizy Virchowa nastąpiła wyczerpująca narada wszystkich lekarzy, której wynik był ten, że za *jednomyślną zgodą* wszystkich obecnych uczestników konsyljum leczenie następcy tronu zostało powierzonem mnie w duchu wyłożonej przezemnie szczegółowo metody leczniczej. Metoda moja polega na tem, ażeby usiłować narośl zniszczyć lub wyjąć za pomocą narzędzi, wprowadzonych *przez usta* do krtani. Gdyby ta metoda po odpowiedniej próbie czasu nie doprowadziła do pożądanego celu, wówczas przyszłaby kolej na zastanowienie się nad tem, czy operacja zewnętrzna ma być podjętą i jakiego rodzaju operacja.

Z tego co się wyżej powiedziało wynika, że fałszem było, jakoby Mackenzie odsuwał niemieckich lekarzy od pacjenta. Oni wezwali Mackenziego, on wypowiedział swoje zdanie, a oni je zaaprobowali. Uznali oni stanowczo metodę, jaką on przedstawił i udzielili mu mandat do wprowadzenia jej w życie. „Jest przeto niedorzecznością spychać na mnie — oświadcza Mackenzie—całą odpowiedzialność za rozstrzygnięcie, którego wszyscy byli uczestnikami. Jeżeli Gerhardt i Bergmann, pomimo analizy Virchowa, sądzili, że choroba jest rakiem, obowiązkiem ich było otwarcie wyjarzmić się z pod ogólnej uchwały. Zamiast uczynić to, uznali ją, przynajmniej *pro foro externo*, a tem samem przyjęli na siebie wespół ze mną odpowiedzialność. Jeżeli Gerhardt i Bergmann mieli podówczas przekonanie, że chory cierpi na raka, a nie wierzyli w moją naukę, to jedyna uczciwa droga, jaka się otwierała przed nimi, nakazywała im otwarcie ze mną zerwać i złożyć raport bezpośredni u góry. Dowodząc, że lekarze niemieccy dzielą się ze mną odpowiedzialnością, nie zamierzam bynajmniej ani cząstki jej zepchnąć z moich bark własnych; pragnę oświetlić tylko podstępny charakter tych ludzi, z którymi wypadło mi działać.”

Błędy Gerhardta.

Tutaj Mackenzie opowiada treściwie a dosadnie, jak Gerhardt przez codzienne *palenie* krtani tak ją rozjątrzył, iż *on to prawdopodobnie dopiero w ten sztuczny sposób raka wytworzył.* Mackenzie nie utrzymuje tego apodyktycznie, przytacza wszakże moc argumentów na to, rozpraszając wszelką wątpliwość co do okoliczności, że codzienne kauteryzowanie Gerhardta było nienaukowem, nierozumnem i barbarzyńskiem. Rozumowanie swoje w tej mierze streszcza Mackenzie w tych słowach: „Jeżeli narośl pierwotnie była dobrotliwą, natenczas aż nadto jest podstaw do przypuszczenia, że takowa wskutek ustawicznych stosowań przez Gerhardta metody galwanożarowej przekształciła się w raka; jeżeli zaś narośl od początku była rakiem, natenczas choroba wskutek takiego traktowania chorych części niewątpliwie się pogorszyła.“

Następca tronu w podróży.

Po przybyciu następcy tronu do Anglji, Mackenzie wyjął całą pozostałą jeszcze drugą część narośli. Nowa analiza Virchowa z d. 1-go lipca r. 1887-go brzmi równie pomyślnie i oświadcza się stanowczo przeciw hypotezie raka. Po niejakiem polepszeniu się na wyspie Wight następuje przesiedlenie chorego do Szkocji, które nastąpiło także bez wiedzy Mackenziego. W Braemar następczyni tronu zachwyconą była, że słyszy swego małżonka mówiącego znowu dawnym dźwięcznym, pełnym głosem. Niektóre objawy w krtani chorego dały wszelako już w sierpniu Mackenziemu do myślenia; zaczął obawiać się rozwinięcia *perichondritis*, która mogłaby wyrodzić poważne niebezpieczeństwa. W październiku sprawozdania dra Hovella, przesyłane Mackenziemu, poczynają brzmieć coraz posępniej. W d. 3-im listopada zjeżdża chory do San Remo i tu sytuacja staje się nagle krytyczną. W d. 4-ym listopada zauważył Hovell pojawienie się nowej narośli, ukazuje się też opuchlina *(oedema)*, powołują Mackenziego niezwłocznie do San Remo. Przybywa on i stwierdza, że nowa narośl jest rdzennie różną od dawniejszej i że ma wejrzenie stanowczo złośliwe (to znaczy wprost: rakowate; *przyp. red.)* Nie powstając z krzesła—opowiada Mackenzie—oświadczyłem niezwłocznie następcy tronu, że w stanie jego krtani zaszła bardzo niepomyślna metamorfoza. Zapytał: „Czy rak?“ Odpowiedziałem: „Boleję nad tem, że muszę powiedzieć: wygląda na to; pewnym wszakże być niepodobna.“ Chory przyjął oświadczenie to z zupełnym spokojem. Po chwili milczenia ujął mą rękę i rzekł z łagodnym uśmiechem, który tak wymownie tłumaczył tkliwość a zarazem siłę jego charakteru: „Obawiałem się od pewnego czasu czegoś podobnego. Dziękuję ci, sir Morell, że jesteś tak szczerym.“ Wszelka próba wyjęcia (ekstyrpowania) cząstki przy groźnym stanie ówczesnym krtani była niemożliwą. Nasunęła mi się przeto niezwłocznie myśl porozumienia się ze znakomitszymi laryngologami; ale skąd ich wziąć? Mackenzie przytacza powody, dla których nakłonił się zawezwać prof. Schroettera i dra Krauzego; pierwszego, ponieważ w Wiedniu, jako w kolebce tej nauki, laryngologja daleko lepszych posiada przedstawicieli, aniżeli w Berlinie, i ponieważ prof. Schroetter oddaje się nietylko laryngologji, lecz i medycynie ogólnej; Krausego, ponieważ na kongresie w Kopenhadze sprawił na Mackenziem dobre wrażenie.

Konsyljum w San Remo.

Pierwsza narada lekarzy w San Remo odbyła się d. 9-go listopada. W jednej z izb hotelu „Méditerranee“ zgromadzili się Mackenzie, Hovell, Schroetter, Krause i Schrader. Naprzód zdali sprawę Mackenzie i Hovell z przebiegu choroby i leczenia. Pierwszy z nich opisał następnie wygląd nowej narośli i zamknął słowami: „*Ten* nowotwór wydaje się być rakiem.“ Schroetter oświadczył, że po tak jasnym wywodzie Mackenziego, ani chwili o istnieniu raka nie wątpi; nie potrzebuje nawet oglądać chorej krtani. Podziękowałem—pisze Mackenzie—profesorowi wiedeńskiemu za jego tak pochlebne uznanie moich opisowych zdolności, pozwoliłem sobie wszelako zauważyć, że nie po to podejmował daleką i uciążliwą drogę z Wiednia, aby ofiarował choremu djagnozę z drugiej ręki. Prof. Schroetter udał się przeto do willi Zirio; po zbadaniu szyi następcy tronu chciał on dyktować orzeczenie *ex cathedra;* ponieważ jednak istniały pomiędzy nim, mną i Krausem pewne różnice zdania, postanowiono, że każdy osobno złoży swoje wotum. Schroetter orzekł, że rak, i zalecił zupełne wyjęcie krtani *(exstirpatio)*. Ja skonstatowałem raka, zauważyłem wszelako, że w braku dowodów mikroskopijnych, djagnoza nie może być stanowczą. Dr. Schmidt bronił silnie zdania, że choroba może być wynikiem zarażenia, które od dawna mogło nurtować organizm chorego. Prof. Schroetter przerwał dosyć gorąco Schmidtowi uwagą, że taka djagnoza trąci plotkarstwem starych bab. Wszyscy lekarze proszeni byli usilnie przez hr. Radolińskiego, ażeby orzeczenia swoje trzymali w tajemnicy. Zdziwili się przeto niemało, gdy w parę dni później *Reichsanzeiger* ogłosił nawet biuletyn prywatny lekarzy, który sądzili być przeznaczonym wyłącznie dla cesarza niemieckiego.

Awantura z rurką.

Wiadomo już czytelnikom naszym, że dr. Mackenzie przypisuje raptowny upadek sił cesarza Fryderyka błędnej i nieumiejętnej ordynacji dr. Bergmanna i dr. Bramana, wadliwym ich rurkom, tudzież nieszczęśliwym próbom pierwszego w d. 12-ym kwietnia, który nie mogąc założyć rurki, postanowił otworzyć tak zwany „fałszywy kanał”. Wszystkie te sceny opisane są przez dr. Mackenziego z drobiazgową dokładnością i objaśnione plastycznie rycinami. Bergmann w dniu owym przyszedł do pałacu w najwyższem rozdrażnieniu, zachowania się jego niepodobna niczem usprawiedliwić, zwłaszcza wtłoczenia palców w ranę. Cesarz Fryderyk nie mógł nigdy zapomnieć tego „brutalstwa” Bergmanna. Świadczy o tem autograf kartki cesarskiej, pisanej na trzy dni przed zgonem. Z okoliczności, że prof. Bergmann w pamflecie swoim utrzymuje, jakoby cesarz z podziękowaniem uścisnął mu wówczas rękę (jakkolwiek rurkę ostatecznie założył Bramann!), wnioskuje Mackenzie, że Bergmann w dniu owym nie musiał być poczytalnym.

Polemika naukowa.

W drugiej części swojego dzieła Mackenzie stara się udowodnić: a) że rozłupanie krtani (laryngofissura), które Bergmann w maju r. 1887 miał przedsięwziąć, nie było, jak tenże utrzymuje, wolnem od niebezpieczeństw, lecz owszem, bardzo niebezpiecznem i wiodącem nieomal niechybnie do rychłej śmierci; b) że proponowana operacja nie ma widoków wykorzenienia choroby i następuje zwyczajnie recydywa; c) że istnienie raka do listopada r. 1887-go nie było stanowczo orzeczonem, nawet gdyby istotnie narośl ówczesna była rakiem. Wszystkie te trzy punkta są bardzo obszernie, wyczerpująco i fachowo rozbierane. Tablice, historyczne przedstawienie chorobliwych przebiegów, orzeczenia najsłynniejszych lekarzy, systematycznie zebrane i ugrupowane przez Mackenziego, zdają się okazywać niezbicie, że laryngofissura jest operacją w części śmiertelną, w drugiej części bezpożyteczną, a w nader małej tylko cząstce wypadków względnie ratującą. Takiż sam rezultat statystyczny przemawiał przeciw tracheotomji i ekstyrpacji. Stanowią one rozpaczliwą *ultima ratio*, rzadko kiedy przynoszącą pożytek.

Mackenzie przyznaje, że tablice statystyczne prowadzą czasem na mylne drogi. W niniejszych jednak fakta przedstawiają się w tak nagiej prostocie, zbieracze ich są tak kompetentni, lekarze tak pochopni do wykazywania korzystnych raczej, niż niekorzystnych rezultatów swych operacyj, że wyniki owe uważać tym razem potrzeba za krytykę zabójczą wszystkich trzech rodzajów operacyj krtaniowych. Drogą indukcji i dedukacji za pomocą statystyki i przykładów usiłuje Mackenzie przeprowadzić kategoryczny dowód, że projektowana w maju r. 1887-go laryngofissura mogła szkodliwie tylko oddziałać na chorobę następcy tronu; że on metodą swoją przedłużył cesarzowi Fryderykowi życie i byłby je przedłużył jeszcze bardziej, gdyby Gerhardt przez swą kurację galwanożarową, Bergmann i Bramann przez swoją fałszywie prowadzoną kurację dopełniającą i przez złe rurki, a wreszcie Bergmann przez swe niedołężne i niesforne zachowanie się w d. 12-ym kwietnia przynajmniej o rok życia cesarskiego nie skrócili.

Przeciętna długość życia z rakiem w krtani dochodzi dwóch lat, czasem pacjenci żyli 3 i 4 lata z rakiem najprawidłowiej rozwiniętym. Licząc w przecięciu, cesarz Fryderyk mógł żyć do lutego roku 1889-go. Gdyby w maju r. 1887 go Bergman dokonał swej operacji, chory uległby tym wszystkim męczarniom, jakie znosić musieli trzej często cytowani pacjenci Hahna, których poddano laryngofissurze. „Zamiast tego spędził następca tronu jeszcze blisko pół roku w przyjemnych warunkach życia; w tym okresie czasu nieraz mawiał do mnie, że czuje się tak dobrze, jak nigdy w życiu lepiej.“ Najznakomitszy ze wszystkich operatorów, dr. Hahn, oświadczył w maju r. 1887-go Wegnerowi, że nie doradzałby operacji zewnętrznej, chyba że Virchow w wyjętej przez Mackenziego cząstce znalazłby raka! W październiku r. 1887-go prof. Bergmann wyznał hr. Radolińskiemu, że Mackenzie dobrze zrobił, niedopuszczając w maju do operacji!

W drugiej, *par excellence* polemicznej połowie tej części dzieła, Mackenzie analizuje naukową wartość pojedynczych sprawozdań doktorów niemieckich, zawartych w urzędowej broszurze prof. Bergmanna. Nie jesteśmy pismem lekarskiem; czytelnicy zapewne nie będą żądali od nas, abyśmy ich wprowadzali w ten cały uczony labirynt polemiki fachowej, dla profanów przeważnie nawet niezrozumiałej. Wyjmujemy tylko szczegóły rozstrzygające i takie, które dadzą się popularnie przedstawić.

Przeciw Gerhardtowi. Z ogromną werwą i niemniejszą ścisłością odpiera tu Mackenzie hazardowny zarzut, uczyniony mu przez Gerhardta, jakoby w d. 23-im maja naruszył zdrową część krtani i to w celu rozmyślnie złośliwym. Gerhardt powiada w swem sprawozdaniu: „Pierwszy to wypadek, w którym specjalista-laryngolog próbował przez pomyłkę wyrwać zdrową część struny głosowej.” Mackenzie powiada: „Zauważę tu tylko, że nikczemność tak haniebnego oskarżenia zwraca się ku osobie, która je podnosi. Nie mogę pojąć, jak można czegoś próbować przez pomyłkę, wnoszę jednak, że dr. Gerhardt co innego pragnął dać do zrozumienia, a mianowicie, iż dla sprowadzenia prof. Virchowa z prostej drogi i wydobycia u niego pomyślnej analizy wyjętej przezemnie cząstki, usiłowałem wyjąć część zdrowej struny, zamiast chorej.” Następca tronu nie zgodził się na to, aby Gerhardt towarzyszył mu w podróży do Anglji, ponieważ nie chciał mieć do czynienia z człowiekiem, który dowiódł, „że jest nieudolnym, niedyskretnym i przekornym.”

Przeciw Bergmanowi. Tu Mackenzie opowiada historję nieszczęsnego dnia 12 kwietnia, który rozstrzygnął dolę cesarskiego męczennika, a w którego przedstawieniu prof. Bergman dowiódł mistrzostwa w „naukowem zastosowaniu siły swej wyobraźni.” Potrzykroć w dniu owym wtłaczał Bergman ostrokończastą rurkę w delikatne tkanki szyi poprzed tchawicą, przyśpieszając w ten sposób zgon chorego. Mackenzie rozbiera i odpiera szczegółowo wszystkie fałsze, zawarte w bergmannowskim akcie oskarżenia i przytacza cały szereg faktów z przebiegu choroby na dowód, że mówi prawdę; powołuje się także na pisane świadectwa cesarza. Dla nieuprzedzonych nie ma wyboru pomiędzy prawdomównością Bergmanna i Mackenziego. Nawet w kwestjach podrzędnych Mackenzie rozbraja Bergmanna, np. wykazując, jak tenże pozornie wypierał się wszelkich związków z *Nationalzeitung*, a równocześnie zaopatrywał ją w najdokładniejsze relacje o wypadkach w San-Remo, tylko zabarwione tendencyjnie.

Przeciw Schroetterowi. Tę część polemiki streściła już tak wiernie nasza sobotnia korespondencja, że ją tu chętnie opuszczamy.

Przeciw Schmidtowi. Sprawozdanie jego nie posiada żadnej umiejętnej wartości, opiera się bowiem na „mitycznych” spostrzeżeniach Landgrafa. Zresztą Schmidt zaprzecza po konferencji berlińskiej z Bergmannem wszystkiemu, co twierdził w listopadzie w San-Remo. Śmieje się zwłaszcza Mackenzie z jego twierdzenia, jakoby przebieg raka u cesarza był prawidłowym, a nawet wprost typowym! Według Mackenziego, wypadek niniejszy należał do najoryginalniejszych i najkapryśniejsyych, jakie historja nauki zapisała.

Rezultat metod.

Korzyści i ujemne strony metod przedstawiają się tak:

Metoda półśrodków. Życie utrzymuje się wśród zwyczajnych prawie warunków conajmniej przez rok, a conajmniej przez drugi rok wśród warunków mniej pomyślnych. W ogólności dwa lata zapewnionego życia.

Metoda radykalna. Śmierć następuje, jako wynik operacji w 27·2% wypadków, podczas gdy w 54·54% wypadków śmierć się przyśpiesza. Zupełne wyleczenie zdobywa się tylko w 2 proc. wypadków.

Źródła urzędowe Bergmanna.

Tu wyjaśnia Mackenzie, jaki mają sens zapewnienia znanej broszury doktorów niemieckich, że oparta jest na „źródłach urzędowych“. Temi źródłami urzędowemi są jedynie i wyłącznie ich własne, prywatne sprawozdania, złożone w archiwum państwa, gdzie nabyły rychło zapachu biurokratycznej świętości i zkąd obecnie wydobywane są jako dokumenta niesłychanej wagi! Wszakże wszystko składano najskrupulatniej w owem archiwum; nawet oferty dobrodusznych dyletantów, ofiarujących się wybawić pacjenta, dr. Schrader wysyłał z namaszczoną powagą do Berlina!

Pamiętne słowo cesarza.

W kwietniu r. b., wobec zatrważających objawów, Mackenzie uważał za właściwe uwiadomić cesarza o grożącem prawdopodobnie bezpośrednio niebezpieczeństwie. Cesarz przyjął wiadomość ze zwykłym swoim, zupełnym spokojem, uścisnął gorąco, lecz poważnie jego rękę i rzekł zwolna: „Dziękuję panu za twą informację. Wierzę jednak, że wyzdrowieję — przez wzgląd na mój naród!“

Epilog.

Po śmierci cesarza Mackenzie skreślił te wyrazy: „Najszlachetniejszy z ludzi umarł! Męztwo jego na polach bitew znane jest całemu światu, jego współczucie dla cierpiących i nieszczęśliwych, jego rycerskość wobec słabych poświadczają ci, których zwyciężał. Na mnie padło przeznaczenie poznania go w innej zupełnie doli życia, śledzenia, z jakim heroizmem patrzył w oczy chorobie i cierpieniu, jak na samym już progu śmierci pragnął tylko dla dobra narodu żyć i działać!

„Ci tylko, którzy stali w pobliżu cesarza, wiedzą, o ile zubożał świat, tracąc jego. Nie można go było poznać, a nie ukochać; kto go zaś poznał zupełnie, ten musiał uczcić w nim jednego z najszlachetniejszych i najwznioślejszych ludzi wieku.

Szczególnie uderzyła mnie u cesarza naturalna prostota i ta jasna, przezrocza nieskazitelność męskiego ducha. Nigdy nie udawał pozorów nauki, jeżeli jej nie posiadał; skromnym był zawsze wobec osób, którym przypisywał wiedzę większą od swojej. Jakkolwiek silny w czynie, gdy konieczność czynu nadeszła, naturę miał przeważnie kontemplacyjną, umysł przeważnie badawczy.

Najbardziej męski ze wszystkich męskich duchów posiadał tkliwość i czystość duszy kobiecej. Zstępując do grobu pozostawił po sobie pamięć niepokalanego życia i pięknego zgonu.“ *X.*

OTWARCIE NOWEGO BURGU.

(Korespondencja własna *Kurjera Warszawskiego.*)

Wiedeń, 12-go października.

Wracam z próby jeneralnej w Burgu.

Żaden wypadek polityczny nie byłby w stanie zająć widzów tak szczerze, jak otwarcie nowego teatru dla dramatu i komedji.

Składają się na to trzy okoliczności. Ludność Wiednia przepada za widowiskami, za teatrem; powtóre teatr w Burgu jest pierwszą sceną niemiecką, najlepszą, tem, czem *téatre français* dla Francji.

Jest to fakt nader dziwny, jeżeli weźmiemy pod uwagę, iż literatura niemiecka niema ani w Austrji w ogóle, ani w Wiedniu żadnego ogniska, żadnego prawa wpływowego. Publiczność otrzymuje tu pokarm literacki wyłącznie z Niemiec, a przecież dla Niemiec jest scena wiedeńska wzorem niedoścignionym.

Dlaczego, nie miejsce tu dochodzić, wystarczy wspomnieć, iż tradycje, opieka dworu i obfitość talentów scenicznych są w tej mierze ważnemi czynnikami.

Po trzecie, sam nowy gmach dla sceny, budowany przez osiem lat, wzbudzał nadzwyczajny interes. Wśród mnóstwa nowych monumentalnych budowli Wiednia, gmach ten jest niezawodnie najprzyjemniejszym; inne są może okazalsze, ten przecież najwięcej się podobać musi. Architektura gmachu i każdy szczegół są harmonijnie dostrojone do jego przeznaczenia.

O stylu, w znaczeniu szablonowem, mówić nie można. Widoczne motywa renesansowe i klasyczne. Gmach właściwy środkowy, scena i sala widzów, przedstawia wielkie środkowe atrium i dwa wysunięte skrzydła. Okna i loże wychodzą z nich na Ringstrasse, tak, że gdy gmach jest wewnątrz oświetlony, jaśnieje cały światłem na zewnątrz.

Dokładne studjum całego gmachu, urządzeń i dekoracji wymagałoby kilka tygodni czasu, a opis sporego tomu; takie tu bogactwo szczegółów! Jest to nietylko świątynia dla sztuki dramatycznej, ale zarazem muzeum dla dzieł plastyki i malarstwa.

Celem zepewnienia publiczności, do każdego oddziału w sali widzów i w garderobach, wreszcie do kulis poprowadzono osobne schody, bądź to z głównego, środkowego westybulu, bądź po bokach gmachu. Główne schody są w obu skrzydłach bocznych, w półkolu zaś na pierwszem piętrze ciągnie się olbrzymie *foyer*, gdzie 2,000 ludzi może się swobodnie poruszać.

Schody prowadzą do szerokich korytarzy i obszernej garderoby; z każdego piętra z sali widzów wyjść mnóstwo, w razie paniki jest tłok niemożliwy.

Scena ma pod sobą cały świat podziemny; konstrukcja przeważnie żelazna, tak samo, jak i mechanizm kulis; podłoga może być cała zagłębiona. Rozprowadzenie wody najobfitsze i cała maszynerja hydraulicznie poruszana. Wykluczenie zupełne gazu usuwa niebezpieczeństwo ognia.

Skład dekoracyj i maszyny parowe do oświetlania znajdują się w oddalonych budynkach. Maszyny dla teatru w Burgu i dla opery mają siłę 1350 koni. Od nich idą 94 podziemnych kabli, któremi rozdzielone jest oświetlenie na trzy oddziały: sceny i kulisów, sali widzów i reszty gmachu. Sieć drutów rozprowadzonych mierzy 110 kilometrów. Maszyny zasilają elektrycznością 540 akumulatorów, ważących po sześć centnarów. Zgaśnięcie światła jest niemożliwe; akumulatory są zawsze tak nasycone, że gdyby maszyny ustały, są one w stanie zasilać 5000 lamp przez kilka godzin. Scena oświecona jest blaskiem o sile 50,000 świec. Miejsca dla publiczności wygodne, wszędzie widać i słychać doskonale; czwarta galerja szeroko amfiteatralnie rozwinięta, wentylacja wyborna. Loże małe, ale wygodne, z przyjemną garderobą.

Cała konstrukcja sali widzów żelazna, pokryta oliwkiem, marmurem lub pluszem. Oświetlenie silne, lubo wcale nie rażące.

Genjalnym ma być nowy aparat, dający na scenie światło dzienne, księżycowe, zmierzch i noc, oraz wszelkie światła kolorowe.

Sala widzów matowo biała ze złotemi sztukaterjami, obicia lóż, poręczy, foteli karmazynowe.

Na zewnątrz fryzy, loggie ozdobione biustami i posągami, na schodach i w niszach posągi, ściany korytarzy, sufity zapełnione obrazami pierwszych mistrzów, całe *foyer* z jasno-żółtego marmuru, kolumny onyksowe. Rzeźby i obrazy w gmachu przedstawiają historję sztuki dramatycznej na całym świecie, teatra greckie i widowiska pasyjne, poetów i aktorów w rolach wybitnych, przyczem motywa mitologiczne, barwna symbolika dodają życia i uroku. Ściany korytarzyków, wiodących do każdej loży, przedstawiają w obrazach szczegółowo historję Burgteatru z wiernością historyczną. Wszystkich czasów i ludów kostiumy, każdą większą postać dramatyczną z literatury powszechnej znajdzie tutaj widz i aktor na obrazie olejnym.

Pod względem dekoracyjnym nie idzie w porównanie z tym gmachem żaden ze słynnych teatrów.

Słowem przy zwiedzeniu gmachu i podczas próby jeneralnej nie dało się znaleźć żadnej strony ujemnej...

Widzów sala pomieści nie więcej, jak 1,500.

Na więcej nie pozwala ani bezpieczeństwo ani sztuka. Prawda, której na scenie wymagamy, nie dozwala ani na koturny, ani na takie podnoszenie głosu, w którymby cieniowania uczuć nie dały się uwydatniać. Publiczność chce widzieć każdy ruch, każdą grę oblicza, słyszeć każdy szept, mieć przekonanie o prawdzie historycznej każdego sprzętu na scenie, każdej dekoracji. A zarazem pragnie, iżby sala widzów, *foyer* były salonem, iżby niewygoda, ścisk, obawa wrażeń artystycznych nie psuły.

Nowy teatr odpowiada w najwyższej mierze tym zadaniom.

Wiedeń ma się z czego cieszyć, a Berlin olbrzymi zazdrościć.

A. Sz.

* * *

Wiedeń 14-go października. *(Tel. pr. K. W.)*— W tej chwili skończyło się pierwsze widowisko inauguracyjne w nowej czarownej świątyni sztuki, wzniesionej przez genjalnego architekta Hasenauera.

Na długo już przed rozpoczęciem świetnego widowiska cały plac przed nowym Burgtheatrem kąpał się w białym blasku elektrycznego oświetlenia, bijącego ze wszystkich okien gmachu. Przez wielkie te sklepione okna rozeznać było można z ulicy cały niesłychany przepych wewnętrzny krużganków i przedsionków z olbrzymiemi kandelabrami z bronzu i sięgającymi do stropów zwierciadłami, z lasem kolumn i posągów, ze szklistym połyskiem marmurów, z gorącemi barwami plafonów i rozrzutnem bogactwem złotej ornamentacji, oślepiającej oczy.

O ile schody, przedsionki i czarujące *foyer* zdenerwowały prawie widzów, nie mogących na razie oprzytomnieć pod wrażeniem tylu cudów architektonicznych, ornamentacyjnych i plastycznych, o tyle sama sala widowisk sprawiła wrażenie spokojne, harmonijne i w tem umiarkowaniu swojem niezmiernie szlachetne. Ogólny efekt kolorystyczny jest biały, lśniący na wzór kości słoniowej; z białością miesza się tylko złoto ornamentyki i purpura draperji w lożach.

Już na pół godziny przed rozpoczęciem widowiska sala widowisk, foyer i krużganki przepełniły się najbogatszą i najświetniejszą publicznością Wiednia, która krążyła z miejsca do miejsca, aby podziwiać wszystkie uroki „zaczarowanego pałacu“, jak dziś już powszechnie nowy „Burg“ nazywają.

Przedstawienie, sygnalizowane lekkim, urwanym brzękiem, jakby jednem uderzeniem o kryzę dzwonu, rozpoczęło się fantastycznym prologiem. Muzy— w ich rzędzie śliczna Stella Hohenfels—wprowadzają ducha starego domu do nowego. Sonnenthal i Wolter przepysznie deklamują wiersze nadwornego poety Weilena.

Publiczność wzruszona płacze. Potem cały teatr wyprawia owację obecnemu wraz z dworem cesarzowi. Cała publiczność śpiewa hymn austrjacki, cesarz dziękuje z loży bez końca.

Przedstawienie składało się z dwuaktowego fragmentu Grillparzera „Estera“, będącego ślicznem *torso* nieskończonego dramatu, oraz z prologu szyllerowskiego „Obóz Wallensteina“, którego *mise en scéne* słynie oddawna, jako arcydzieło Burgu.

Wykonanie znakomite, strona dekoracyjna przepyszna.

Wiedeń 14-go października. *(Tel. pr. K. W.)*— Intendent teatrów cesarskich baron Bezecny, wydał z powodu dzisiejszego otwarcia nowego Burgu raut w „Grand Hotelu“, na który zgromadzili się po przedstawieniu inauguracyjnem artyści obu teatrów, ministrowie, dyplomaci, przedstawiciele prasy i t. d. Elita towarzystwa wiedeńskiego bawi się w tej chwili ochoczo i radośnie, artystki opery śpiewają. Zabawa przeciągnie się do rana. Wiedeńczycy nieposiadają się z radości, że dostali ładny teatr, kosztujący ośm miljonów złr. i piękniejszy o wiele od wszystkiego, czem poszczycić się może nienawidzony tu w gruncie duszy Berlin.

Telegramy „Kurjera Warszawskiego.“

Petersburg 14-go października. *(Tel. Aj. półn.)* W *Wiest. finans. prom. i torg.* ogłoszony został wyciąg z raportu kontrolera państwa za rok 1887-my. Główne cyfry są następujące: zwykłych dochodów było 829,662,000 rs., zamiast 796,369,000 rs.; zwykłych wydatków było 835,850,000 rs., zamiast przeznaczonych w budżecie 832,928,000 rs. Na nadzwyczajne wydatki udzielono kredytu, nie przewidzianego w budżecie, rs. 12,745,000, cofnięto kredyt w sumie 9,691,000 rs. i przeniesiono na rachunek nadzwyczajnych wydatków 132,000 rs., co daje przewyżkę wydatków na sumę 2,922,000 rs. Deficyt ten w zwyczajnym budżecie, przewidywany w projekcie na r. 1887-my w sumie 36,559,000 rs., sprowadzony został do 6,188,000 rs., nie licząc do dochodów pozostałych reszt po zamknięciu budżetów od r. 1883-go, wynoszących 2,944,400 rs., ani włączonych 9,800,000 rs. z funduszów po likwidacji b. instytucyj kredytowych, które przeznaczone były na pokrycie deficytu w rubryce zwykłych dochodów i wydatków. Nadzwyczajne dochody wpłynęły w sumie 144,542,000, zamiast 84,973,000 rs., przewidywane w budżecie. Przyczyną powiększenia była ta okoliczność, że do liczby nadzwyczajnych dochodów włączono 4 % pożyczkę wewnętrzną z r. 1887-go, w sumie 100 milj., na rachunek których w r. 1887-ym, po odliczeniu wpływów z r. 1888-go i procentów przy opłacie kuponu za r. 1887-y wpłynęło 81,068,000 rs. Nadzwyczajne wydatki były wypełnione zgodnie z budżetem, z wyjątkiem wydatków na budowę kolei i portów, lecz z umniejszeniem ogólnej sumy wydatków o 3,321,000 rs., a mianowicie: wydano i przeznaczono do wydania 45,093,000 rs., zamiast zawartych w projekcie 48,414,000 rs. Zamknięcie budżetu z r. 1887-go pozostawiło na następne lata swobodną sumę 462,205,000 rs.

Petersburg 14-go października. *(T. Aj. półn.)*— *Journal de St.-Pétersbourg,* z powodu pomieszczonych w gazetach zagranicznych insynuacyj, jakoby obecne rozruchy w Macedonji były rezultatem russkich intryg, oświadcza, że bułgarzy niewątpliwie nie uwierzą temu, ponieważ widzą, iż w Bułgarji Rosja nie utrzymuje żadnej ajentury i że pozostawia bułgarów ich własnemu losowi. Gazeta nie wspomniałaby o tych insynuacjach, gdyby one nie znalazły echa w takich nawet poważnych dziennikach, jak wiedeński *Fremdenblatt.*

Petersburg 14-go października. *(T. Aj. półn.)*— Wczoraj odbył się pogrzeb zwłok hr. Adlerberga w obecności W. Książąt i wyższych władz cywilnych i wojskowych, oraz ciała dyplomatycznego. Najjaśniejsi Państwo przysłali wspaniały wieniec z białych i czerwonych róż. Wspaniały wieniec był również włożony na trumnę własnoręcznie przez W. Księżnę Marję Pawłównę.

Elizawetgrad 14-go października. *(Tel. Aj. półn.)*—Wczoraj otwarta została linja kolei romneńsko-krzemieńczugskiej na całej swej przestrzeni.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Drogosława, jutro Radzisława.

Zgromadzenia: Posiedzenie władz Towarzystwa kredytowego miejskiego w sprawie przyjścia z pomocą właścicielom domów, obowiązanym swe posesje skanalizować. (Gmach Towarzystwa—1 po południu.)— Posiedzenie członków oddziału tanich kuchen Towarzystwa dobroczynności. (Gmach Towarzystwa na Krak.-Przedm.—5 po południu.)— Posiedzenie członków rady opiekuńczej ubogich cyrkułu IX-go oddziału 2-go. (Lokal ochrony, Mokotowska 35—6 po południu.)

Wystawy: Wystawa nasion. (Gmach Muzeum przemysłu i handlu na Krak.-Przedm. — od 10-ej rano do 4-ej po południu.) — Wystawa Towarzystwa sztuk pięknych. (Krak.-Przedm. № 15—od 10-ej rano do 6-ej po południu.) — Salon artystyczny spółki malarzy i rzeźbiarzy warszawskich. (Nowy-Świat № 56—od 10-ej rano do 6-ej po południu.) — Wystawa obrazów Krywulta. (Hotel Europejski—od 10-ej rano do 6-ej po południu.)

Teatra: W i e l k i: dziś „Arria i Messalina”, jutro „Violetta” (występ panny Heleny Rejewskiej); — R o z m a i t o ś c i: dziś „Kaprys”, „Złoty cielec” i „O chlebie i wodzie”, jutro „Dwie damy”;—N o w y: dziś „Serce i ręka” (występ p. Tadeusza Reisswitza), jutro „Przed śniadaniem” i „Krawiec damski”. (7 ½ wieczorem.)

Ogród zoologiczny: ulica Bagatela. (Otwarty codziennie od 10-ej rano do wieczora.)

Lista przyjezdnych.

Hotel Angielski: H. Gerlicz ob. z Puław, K. Mościcki inżen. z Ostrołęki, H. Elzenberg adw. z Łodzi.

Hotel Drezdeński: J. Żyzniewski ob. z Wilna, M. Kuczyński dzierżawca majątku z w. Godlewa, J. Małuja obyw. z w. Sułowa.

Hotel Europejski: R. Eisner insp. kol. z Wiednia, H. Goldlust kup. z Wiednia, J. Kofler obyw. z Wiednia, J. Osuchowski urzęd. z Brześcia, A. Teschich kup. z Łodzi, S. Rewieńska ob. z Wiednia, A. Czyżewska ob. z Lublina, hr. S. Potocki ob. z Wilna, I. Poznański fabr. z Łodzi, S. Szlubowski ob. z Siedlec, S. Arkuszewski inż. z Kalisza, T. Gliński stud. z Kutna, C. Słabicki obyw. z Pniewa, M. Oskner restaurator z Kijowa, O. Fuchs ob. z Łodzi, P. Bichler chemik z Wiednia, Carl Blösch kup. z Wiednia, hr. W. Łoś obyw. z Lublina, H. Skirmunt ob. z Grodna, S. Komsin urzęd. z Prus.

Hotel Krakowski: P. Żachanowicz sędz. pok. z Lubartowa, S. Topaczewski obyw. z Płocka, A. Błagowieszczański reporter z Płocka, A. Zygius ob. z Kalisza.

Hotel Niemiecki: E. Blum bona z Gdańska, O. Burak kup. z Suwałk, T. Herzberg ob. z Sieradza, A. Dobrosielska ob. z Częstochowy, A. Kapuścińska żona sędz. z Sieradza, M. Klinkowsztejn adw. z Lublina, A. Lewandowski proboszcz z Częstochowy, Marja Norcow żona kapitana z Iwangrodu, A. Nesredojew podpułk. z Wołkowyszek, M. Peglau kupiec z Gdańska, G. Rubinsztein ob. z Berdyczewa, H. Topolnicki ob. z w. Koczykowski.

Hotel Saski: Mamedow Chadzi-bek porucz. z Włocławka, W. Ułaszyn ob. z Kijowa, M. Nadolski kapit. z Łukowa, M. Bielański oficer dymisj. z Berdyczewa, M. Siergiejew kap. z Elisawetgradu, S. Koźmianowa ob. z Szawel, F. Podolszczyc urzęd. z Sochaczewa, W. Chyżyński ob. z Siedlec, K. Kosminkowa córka księdza praw. z Mińska, A. Tagiełowicz obyw. z Nowogrodnołynu, L. Kołakowski urzędnik z Łomży.

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych
od dnia 13-go maja.

POCIĄGI	Odchodzą		Przychodzą	
	godziny i minuty			
Warszawsko-Wiedeńska.				
Pospieszny 3 klasy	6	—rano	10	20 wiecz.
Osobowy 3 klasy	10	45 rano	6	45 wiecz.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	5	20 po poł.	11	5 rano
(Powyższe pociągi łączą się z koleją łódzką.)				
Kurjerski 2 klasy	9	20 wiecz.	6	10 rano
Warszawsko-Bydgoska.				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	20 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	5 rano	9	40 wiecz.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Kutna .	6	30 wiecz.	8	35 rano
Warszawsko-Terespolska.				
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	7	48 wiecz.
Pocztowy 3 klasy	3	45 po poł.	1	49 po poł.
Towarowo-osobowy 3 klasy . . .	10	— wiecz.	8	13 rano
Osobowo-towar.-miejsc. do Mrozów	5	30 po poł.	9	28 rano
Warszawsko-Petersburska.				
Pocztow. 3 k. do Wilna, 2 k. do Peters.	10	13 rano	7	3 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	23 wiecz.	6	8 rano
Nadwiślańska do Kowla.				
Osobowy	8	— wiecz.	8	5 rano
Miejscowy do Lublina	6	45 rano	11	8 wiecz.
(Powyższe pociągi łączą się z koleją dąbrowską.)				
Pocztowy	3	30 po poł.	2	15 po poł.
Nadwiślańska do Mławy.				
Pocztowy	6	55 wiecz.	11	18 rano
Osobowy	9	—rano	8	22 wiecz.
Obwodowa z kolei Wiedeńsk.				
Osobowy	7	15 rano	2	57 po poł.
Osobowy	2	50 po poł.	8	55 wiecz.
Obwodowa z kolei Terespolsk.				
Osobowy	2	14 po poł.	7	54 rano
Osobowy	8	1? wiecz.	3	30 po poł.

Statki parowe odchodzą:
Pospieszne do Płocka codziennie o godz. 7¾ zrana.
Zwyczajne do Płocka codziennie o godz. 9-ej zrana.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego.* —Plac Teatralny nr. 473c (nowy 9). Дозволено Цензурою.—Варшава 3 (15) Октября 1888 г.
Redaktor: Franciszek Olszewski. — Wydawcy: Wacław Szymanowski i Antoni Pietkiewicz (Adam Pług).